



Wokulski wyszedł od Rzeckiego w ponurym nastroju. Jego przyjaciel cierpiał coraz bardziej. Zanurzył się w przeszłości po szyję, a jako że głowa wciąż pozostawała na powierzchni, nie mógł nie dostrzegać, że świat nie chce już pamiętać o Napoleonie i księciu Józefie Poniatowskim.



rys. O. Rawski

KSIĄKA

Jacek Dziekan

Pan Stanisław twardo stąpał po bruku Krakowskiego Przedmieścia. Miarowy stukot, wywołany razami obcasów o kamień, nie dawał mu zapomnieć o wielkiej, ale i tragicznej historii tego miasta i tego kraju. Szedł jednak do Ochockiego, czuł, że w tym jego niewielkim laboratorium na poddaszu dzieją się rzeczy, które mogą być większe i wspanialsze niż wspomnienia. Bo jakże inaczej myśleć

o ogromnych maszynach latających, które będą mogły zabierać na pokład całe miasta i przenosić je na tysiące wiorst? Zabierze wtedy Rzeckiego na podniebną wyprawę, starszek wreszcie wyrwie się z Warszawy, zobaczy, jaki piękny jest świat...

Raptem Wokulski przypomniał sobie wczorajszy dzień, kiedy także odwiedzał przyjaciela. Wtedy również ogarnęła go gorzka melan-

cholia. „Iluż takich Rzeckich jest naokoło?” – myślał. „Dalibóg, niewielu. Większość z tych, którzy dożyli tak sędziwego wieku, jak pan Ignacy, nie ma za co kupić bochenka ciemnego chleba. Ci, jeśli żyją przeszłością, to tylko przez chwilę. Nie mogą rozpamiętywać chwały polskiego i francuskiego oręża w nieskończoność, bo muszą sprzedawać rodzinne pamiątki, książki i bibeloty,



22 kwietnia 1943, czwartek

Od trzech dni w getcie słychać strzały. Już nie pojedyncze, jak do tej pory, a całą kanonadę. Płoną kamienice. Łunę widać było przez całą noc. Basia mi mówiła, że tam wybuchło powstanie. Ponoć zdobyli trochę broni. Już i tak niewielu ich tam zostało. Przecież Niemcy co i rusz wywozili całe transporty z Umschlagplatzu...

24 września 1943, piątek

Dużo się ostatnio u nas w pracy dzieje. Nasi polscy kierownicy wynaleźli sposoby, żeby jak najwięcej pieniędzy z nadwyżek w budżecie przeznaczyć na prace, które przyniosą korzyść naszym, Polakom. Owe nadwyżki wzięły się stąd, że Niemcy kazali nam skrupulatnie ścigać składki od wszystkich, nawet od Żydów, choć przecież zakazali wypłacać im jakiegokolwiek świadczenia. A dla Polaków, zamiast pełnych rent, kazali wypłacać tylko zasiłki. Oczywiście Niemcy wiedzieli, że z tego będą nadwyżki, i chcieli je dla siebie zabrać, jak wszystko do tej pory. A że u nich w papierach musi być porządek, to kazali nam lokować te nadwyżki w swoich „papierach wartościowych”. No przecież wiadomo, że z temi papierami to można by potem tylko jedno zrobić... Ale nasi kierownicy nie są w ciemni bici i wymyślili, że znaczne sumy z tych nadwyżek można uratować. I teraz koleżanki z działu finansowego rozpisują te kwoty na pożyczki hipoteczne dla ubezpieczalni społecznych, naszych instytucji charytatywnych, a i zwykły Kowalski może takową pożyczkę łatwo uzyskać. Jak mówiła mi Halinka, która księguje takie sprawy, udało się już przyznać niemal 300 pożyczek na sumę ponad 30 milionów złotych.

Z pamiętnika młodego pracownika

aby wykupić abonament w taniej restauracji na Powiślu”.

Wieczorem wpadł Stanisławowi w ręce artykuł z „Kurjera Warszawskiego” o planowanych nowych urządzeniach społecznych w Prusiech. Rząd Ottona von Bismarcka zamierza ubezpieczyć robotników i urzędników na starość. Kiedy będą jeszcze pracować, część ich pensji pójdzie na wypłatę renty starczej w przyszłości. Proste, acz genialne. Pan Stanisław długo o tym rozmyślał. Po skończonych sprawach kupieckich usiadł przy kominku z karafką gruzińskiego wina, piórem i kartką papieru. Zanim zegar wybił północ, miał wyrysowany cały plan społecznych urządzeń dla Polski, która – głęboko w to wierzył – znów pojawi się na mapie Europy jako samodzielne państwo.

Teraz ze złożoną na pół i wciśniętą w kieszeń surduta kartką-nadzieją podążał na poddasze Ochockiego. Myśl o zamierzeniu, które śmieiej niż pruskie projekty kreśliło przyszłość, dając i robotnikom, i urzędnikom, i kupcom, i przemysłowcom ubezpieczenie nie tylko na starość, ale i od wypadków, dając matkom ubezpieczenie na czas połogu i pierwszym miesiący życia dziecka, uwalniała go od melancholii. Chciał biec, byle szybciej zapukać do drzwi Ochockiego i podzielić się z nim swoim projektem. Przypomniał sobie jednak o odzywającym się od czasu do czasu kolanie.

– No tak, gdybym z powodu tego kolana nie mógł przez jakiś czas pracować, dobrze byłoby, aby jakiś zakład ubezpieczeniowy wypłacał mi wtedy zasiłek – powiedział do siebie samego.

Na poddasze czynszowej kamienicy, które zajmował Ochocki, wspiął się szybciej niż zwykle. Czuł, jakby ubył mu z dziesięć lat. Zapomniał o bolącym kolanie, zapomniał

o Rzekim. Zanim zdążył zastukać do drzwi, te stały już otworem. Ochocki był ubrany w szary jednoczęściowy kombinezon, obszerne rękawice ochronne i roboczą wełnianą czapkę. Do całości nie pasowały tylko czarne lakierki z bydłęcej skóry, nieskazitelnie czyste, czego nie można było powiedzieć o kombinezonie i rękawicach.

– Witaj, przyjacielu. Właśnie przeprowadziłem kolejną próbę z lżejszym od wody i powietrza metalem Geista. Mniemam, że chciałbyś zapoznać się z wynikami. Są obiecujące – powiedział Ochocki.

– Oczywiście, ale najpierw chcę, abyś posłuchał mnie – mówiąc to, Wokulski postukał przyjaciela w ramię głownią laski.

Stojąc w przedpokoju, Wokulski opowiedział Ochockiemu o przeczytanym w „Kurjerze” artykule oraz o swoich przemyśleniach i projektach. Zrobił to z wypiekami na twarzy, co rusz stukając laską w prawe i lewe ramię wynalazcy.

– Wiem, że kwestie społeczne interesują cię mniej, przyjacielu. Mogę ci jednak dowiedzieć, że są równie ważne, co wynalazki techniczne. – Wokulski nie przestawał okładać ramion Ochockiego.

– Mylisz się, Stanisławie. Interesują mnie, i to bardzo. Same wynalazki, choćby najprzemysłniejsze, nie dadzą ludziom szczęścia. One mogą szczęściu tylko dopomóc – odpowiedział Ochocki. Wtem na jego skupionej dotąd twarzy pojawił się szeroki uśmiech. – Stanisławie, przejdźmy do salonu. Należę ci niedawno naparzonej kawy, którą z Wiednia przywiózł mi Starski. I posłuchaj mnie uważnie. W związku z twoimi projektami urządzeń społecznych mam pewną uwagę. Otóż jeśli, tak jak mówisz, objąć ubezpieczeniami społecznymi wszystkie warstwy społeczne, to są to nieprzeliczone rzesze ludzi. Do każdej takiej renty czy za-

siłku trzeba prowadzić osobną buchalterię. A przecież jeden obywatel może pobierać wiele świadczeń, a to jeszcze bardziej komplikuje rachunki – mówił Ochocki z coraz większym podnieceniem w głosie.

– Do czego zmierzasz, przyjacielu? Jak wiesz, buchalteria nie jest mi obca, zdaję sobie sprawę, że zadanie to niełatwe, ale wierzę, że wykonalne. – Wokulski nie dał się zbić z pantofelku.

– Tak, tak, nie przeczę. Posłuchaj, do tego trzeba wielkiej maszyny liczącej, która będzie zapisywać wszystkie składki, obliczać od nich procenta, a później zarządzać wypłatę. Taka maszyna musi mieć ogromną moc, nie wiem, co najmniej miliona najlepszych buchalterów, jakich zatrudniłbyś w swoim składzie. Ta maszyna musi mieć też zdolności dziesięciu tysięcy najlepszych subiektów, jakich miałbyś u siebie, gdyby przyszło ci wypłacać renty i zasiłki. Subiektów, którzy potrafiliby przekazać właściwe informacje, pomóc w wypełnieniu urzędowych dokumentów – snuł swoją wizję Ochocki.

– Taka maszyna musiałaby zająć chyba z pół Warszawy – zauważył Wokulski.

– Niekoniecznie, mój przyjacielu, niekoniecznie. Widzisz tę szafę, w której trzymam różne odczynniki chemiczne? Myślę, że kilkanaście takich szaf wypełnionych odpowiednią aparaturą spełniłoby swoje zadanie – odpowiedział Ochocki.

– Żartujesz, przyjacielu! Milion najlepszych buchalterów i tysiące subiektów miałyby się zmieścić w dwunastu czy piętnastu szafach? To niedorzeczność! – zareagował gwałtownie Wokulski.

– A czy nadal, tak jak wtedy, kiedy się poznailiśmy, uważasz, że maszyny latające to niedorzeczność? – Ochocki spojrzał przyjacielowi głęboko w oczy.

espresso informatyczne



Kompleksowy System Informatyczny (KSI) ZUS obsługuje 26 mln klientów i rozlicza znaczną część środków finansowych państwa. To jeden z największych systemów informatycznych w Europie. NA KSI ZUS składają się: Centralny Rejestr Płatników Składek, Centralny Rejestr Ubezpieczonych i Centralny Rejestr Członków Otwartych Funduszy Emerytalnych. KSI umożliwia rozliczanie składek na ubezpieczenia społeczne (ponad 400 mld złotych rocznie). W systemie przetwarzanych jest wiele milionów dokumentów w skali roku. Jego pamięć, oparta na stacjach typu main frame, to 800 terabajtów danych, co odpowiada 375 tysiącom godzin filmów w jakości HD. Ma moc obliczeniową niemal 22 miliardów operacji na sekundę. Budowę

KSI ZUS rozpoczęto w 1999 roku. Od tamtej pory – oprócz ciąglego unowocześniania i rozwoju – KSI modyfikowano

kilkaset razy w związku ze zmianami przepisów prawa dotyczących ubezpieczeń społecznych.



rys. H. Ronek

